Mikołaj Gogol

W PRZEDSIONKU TEATRALNYM

PO PREMIERZE NOWEJ KOMEDII*

Przedsionek teatru. Z jednej strony schody, wiodące do lóż i na galerię. Pośrodku — wejście do amfiteatru. Z drugiej strony — wyjście. Słychać z daleka burzę oklasków.

AUTOR SZTUKI *wchodząc* Otóż nareszcie okrzyki i oklaski! Cały teatr aż huczy!... Chciałbym być teraz w lożach, na galerii, w fotelach, chciałbym przeniknąć wszędzie, usłyszeć wszystkie opinie i wrażenia zwłaszcza teraz, gdy są jeszcze świeże, niczym niezmącone. Ach, cóż bym dał za to, żeby mi każdy wyjawił swoją opinię, żeby mi wytknął moje niedociągnięcia, moje wady, moje usterki! Niechby się nawet ze mnie pośmieli, niechby przez nieżyczliwe usta przemawiała osobista niechęć, oburzenie lub nienawiść. Wszystko mi jedno — byleby tylko coś powiedzieli! Każde wypowiedziane słowo ma swą głęboką przyczynę, wszędzie można odnaleźć iskierkę prawdy. Ten, kto się odważył innym wytknąć palcem ich wady i śmieszności, winien spokojnie wysłuchać krytyki innych. A no, spróbuję tu chwilę pozostać, zanim się wszyscy porozjeżdżają. Nie mogą chyba nie mówić o nowej sztuce. Każdy spektator pod pierwszym wrażeniem reaguje żywiej i śpieszy podzielić się tym wrażeniem z innymi.

Odchodzi na bok. Do przedsionka wchodzi gestykulując URZĘDNIK LAT ŚREDNICH.

URZĘDNIK LAT ŚREDNICH Ależ to przecie... diabli wiedzą co! Takie... takie. Do czego to podobne? *wychodzi.*

---

* Tematem jednoaktówki pt. *W przedsionku teatralnym* (1836—42) są ogólne teoretyczne rozważania o komedii i o śmiechu. Jest to niespotykana dotąd forma inscenizowanej dysputy, która przekształca się w panoramę obyczajową naszkicowaną szerokimi rzutami i ogarniającą najrozmaitsze warstwy społeczne. Gogol porusza tu nie tylko zagadnienia z dziedziny literatury, ale również i problem polityczny, uprzednio omówiony w *Rewizorze*.

W przedsionku teatralnym miało być niejako ideowym ukoronowaniem gogolowskiego komediopisarstwa.

Tekst zamieszczono w skrócie (Przyp. red.).

Wchodzi PAN MAŁO INTERESUJĄCY SIĘ LITERATURĄ *zwracając się do drugiego* Zdaje się, że to przekład, prawda?

DRUGI PAN Co też pan! Jaki tam przekład! Rzecz dzieje się w Rosji. Nasze obyczaje, nawet urzędnicy nasi. *Obydwaj wychodzą.*

JEDEN Z DWÓCH WIDZÓW *wychodzących równocześnie* Teraz jeszcze nie wiadomo. Poczekaj aż wyjdą dzienniki, wtedy się dowiesz.

I MĘŻCZYZNA W BEKIESZY *do drugiego* No, co pan na to? Chciałbym poznać pańskie zdanie.

II MĘŻCZYZNA W BEKIESZY *dodaje sobie powagi, robiąc grymasy ustami* No tak, oczywiście, trzeba przyznać, że tego... bądź co bądź... No, oczywiście, nie da się zaprzeczyć... Choć z drugiej strony... Że tak powiem.., a zresztą... *zaciskając wargi znacząco* — Tak, tak! *Wychodzą.*

Wchodzą DWAJ OFICEROWIE.

PIERWSZY Dawno się tak nie uśmiałem!

DRUGI Moim zdaniem, świetna komedia!

PIERWSZY Powoli, powoli! Zobaczymy, co prasa powie. Przede wszystkim muszą się wypowiedzieć krytycy. Popatrz, popatrz! *trąca drugiego w łokieć.*

DRUGI Co takiego?

PIERWSZY *wskazuje palcem na jednego z dwóch mężczyzn, schodzących ze schodów* Literat.

DRUGI *śpiesznie* Który?

PIERWSZY O ten. Cicho! Posłuchajmy, co będą mówili.

DRUGI A ten drugi to kto?

PIERWSZY Nie wiem. Nie wiadomo, co to za człowiek!

Obydwaj oficerowie odstępują nieco na bok.

NIE WIADOMO CO TO ZA CZŁOWIEK Nie mogę zabierać głosu co do literackiej wartości... niektóre powiedzenia wydały mi się jednak dowcipne. Cięte, o cięte!

LITERAT Zmiłuj się pan, gdzież tu dowcip! Co to za typy, co za ton! Dowcipy płaskie — ot, po prostu tłuste żarty.

NIE WIADOMO CO TO ZA CZŁOWIEK No, to już inna sprawa. Powiedziałem, że nie mogę zabierać głosu co do wartości literackiej, ale uważam, że sztuka jest zabawna i że się jej przyjemnie słucha.

LITERAT Zabawna? Daj pan spokój, co tu śmiesznego lub zabawnego? Co tu może być przyjemnego? Temat wręcz nieprawdopodobny. Nic się kupy nie trzyma: ani węzła dramatycznego, ani akcji, ani w ogóle żadnego sensu.

NIE WIADOMO CO TO ZA CZŁOWIEK No tak, o tym nie mówię. Pod względem literackim tak, zabawna ta sztuka nie jest, ale pod względem, że tak powiem... no, tak całkiem z innego punktu widzenia... jest w niej...

LITERAT Co jest? Zmiłuj się pan, nawet i tego w niej nie ma! Cóż to za sposób wyrażania się! Czy tak mówią ludzie z lepszego towarzystwa? Powiedz pan sam, czy i pan, i ja wyrażamy się w ten sposób?

NIE WIADOMO CO TO ZA CZŁOWIEK Słusznie! To bardzo subtelne spostrzeżenie. Sam to zauważyłem. Językowi brak szlachetności. Ma się wrażenie, że wszystkie postacie sztuki nie umieją ukryć swoich niskich natur. Racja!

LITERAT No, widzi pan! A pan chwalił!

NIE WIADOMO CO TO ZA CZŁOWIEK Kto? Ja? Ależ ja wcale nie chwalę. Sam widzę teraz, że to brednie. Tylko rozumie pan, tak od razu trudno się połapać, a ja nie znam się na stronie literackiej...

Wychodzą obydwaj.

RÓWNIEŻ LITERAT *wchodzi w otoczeniu słuchaczy, do których mówi gestykulując* Wierzcie mi, państwo, już ja się na tym znam! Ohydna sztuka! Ani jednej prawdziwej postaci — same karykatury! Czegoś podobnego nie ma w rzeczywistości. Już ja wiem najlepiej: sam jestem literatem. Żywa akcja — mówią — spostrzegawczość... Ależ to kpiny! To przyjaciele tak chwalą to sztuczydło, nikt inny, tylko przyjaciele.

Wychodzi wraz z grupą słuchaczy.

DWAJ OFICEROWIE *występują na proscenium.*

PIERWSZY Słusznie, najzupełniej słusznie! Sam to od razu zauważyłem. Głupia farsa, rozdmuchiwana przez klikę przyjaciół. Przyznam się, że na wiele rzeczy po prostu patrzeć nie mogłem, taki mnie wstręt ogarniał.

DRUGI Przecież przed chwilą mówiłeś, że dawno się tak nie uśmiałeś.

PIERWSZY To całkiem inna sprawa. Nie rozumiesz? Co jest właściwie w tej sztuce? Po pierwsze — fabuły żadnej nie ma. Akcji nie ma, sensu też za grosz. Wszystko z palca wyssane, nic z życia. Po prostu karykatura...

Wychodzą.

Zjawiają się DWAJ MIŁOŚNICY SZTUKI.

PIERWSZY Nie należę do tych, którzy szafują słowami: niesmaczne, obrzydliwe, w złym tonie itp. Tego rodzaju opinie, wiadomo, głoszone są zazwyczaj przez tych, którzy sami są w bardzo podejrzanym tonie, którzy opowiadają o salonach, chociaż ich się wpuszcza tylko do przedpokoju. Nie o nich chodzi. Twierdzę, że sztuce tej brak zupełnie węzła dramatycznego.

DRUGI No tak, jeśli za węzeł dramatyczny uważać to, co się zazwyczaj za zawiązek sztuki uważa, tzn. intrygę miłosną — to istotnie, tu jej nie ma. Czas jednakże zerwać z tym szablonem! Wszystko się dawno zmieniło na świecie. Teraz o wiele lepszym zadzierzgnięciem węzła dramatycznego jest pchanie się na lepszą posadę, chęć zdystansowania za wszelką cenę kogoś innego, mszczenie się na kimś za lekceważenie, drwiny lub wzgardę.

PIERWSZY To znaczy, że jako temat do komedii nadają się raczej jakieś sprawy ogólne. Czy tak?

DRUGI A czy nie taki jest właśnie jej sens właściwy, jej właściwe znaczenie? Komedia od początku swego istnienia to twór społeczny, ludowy. Taką ją w każdym bądź razie ukazał ten, który ją spłodził, ojciec komedii, Arystofanes. Później dopiero utknęła w ciasnej szczelinie jednostkowej intrygi, wprowadzając wątek miłosny i szablonowe rozwiązanie. A jak liche jest to rozwiązanie — nawet u najlepszych komediopisarzy. Jakże marni, jakże mali są ci teatralni kochankowie i ich papierowa miłość!

TRZECI *zbliżając się uderza drugiego po ramieniu* Nie masz racji! Miłość jak każde inne uczucie może być tematem do komedii.

DRUGI Nie twierdzę bynajmniej, że do komedii nie należy wprowadzać wątku miłosnego. Twierdzę tylko, że zarówno miłość, jak każde inne wzniosłe uczucie wtedy jedynie może wywołać oddźwięk na widowni, gdy autor wydobędzie nurt najgłębszy tych uczuć.

CZWARTY *zbliżając się* O czym mowa?

PIERWSZY Dyskutujemy na temat komedii. Wciąż mówimy o komedii w ogóle, natomiast nikt jeszcze nie wypowiedział swego zdania o komedii, którąśmy dopiero co oglądali. Co pan powie o niej?

CZWARTY Co powiem? Powiem, że autor posiada talent, zmysł obserwacyjny, że w sztuce jego jest wiele prawdy, niektóre rzeczy bardzo trafnie podpatrzone. A jednak czegoś jej brak. Rzecz dziwna, nasi komediopisarze nie potrafią się obejść bez rządu. W każdej komedii to samo: rząd i rząd.

TRZECI To prawda. Ale skądinąd jest to całkiem zrozumiałe! Czyż nie podlegamy wszyscy rządowi, czyż nie jesteśmy prawie wszyscy urzędnikami? Czyż nie mamy wciąż do czynienia z czynnikami rządowymi? Nic zatem dziwnego, że wszystko to się odzwierciedla w dziełach naszych pisarzy.

CZWARTY Owszem! Śmieszy mnie tylko to, że żadna sztuka nie może się po prostu obejść bez zakończenia z „czynnikiem rządowym", który nieuchronnie wkracza na scenę jak ongi w tragediach starożytnych Los.

PIĄTY *wchodząc* Dobry wieczór! Wciąż tylko słyszę słowo „rząd"... No cóż, nowa komedia wywołała najrozmaitsze opinie...

DRUGI Pomówmy lepiej o tych opiniach u mnie, nie tutaj w teatralnym przedsionku.

Wychodzą.

Kilku czcigodnych i przyzwoicie ubranych mężczyzn ukazuje się po kolei.

NR 1 Tak, tak. Rozumiem, tak jest w rzeczywistości, bywa tak, bywa nawet jeszcze gorzej. Ale po co poruszać te sprawy? Jaki w tym cel? Oto pytanie! Po co to podkreślać? Po co mam wiedzieć, że w takim a takim mieście są szachraje i oszuści? Nie, doprawdy... *Wychodzi.*

NR 2 Nie, to nie ośmieszanie wad, to wstrętne, ohydne drwiny z Rosji, ot co! To ukazanie rządu w jak najgorszym świetle. Czyż tak nie jest, skoro się pokazuje złych urzędników i ich nadużycia? A przecież źli ludzie i nadużycia zdarzają się nie tylko wśród urzędników. Powinno się zakazać tego rodzaju wdowisk. *Wychodzi.*

Wchodzą PAN A i PAN B, *ludzie na stanowiskach.*

PAN A Przeciwnie, moim zdaniem nadużycia należy właśnie wytykać, powinniśmy oglądać nasze przewinienia. Jedna mi się tu tylko nasuwa refleksja: czy nie zbyt wiele w tej sztuce czegoś bardzo smutnego?

PAN B Chciałbym, żeby pan usłyszał opinię pewnego bardzo skromnie ubranego człowieka, obok którego siedziałem... O, to on właśnie.

PAN A Kto to taki?

PAN B Bardzo skromnie ubrany człowiek. *Zwracając się do tego* CZŁOWIEKA Proszę pana, nie dokończyliśmy naszej rozmowy, której początek tak bardzo mnie zainteresował.

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK Służę panu. Słyszałem dopiero co najrozmaitsze opinie: że to wszystko niezgodne z rzeczywistością, że to ośmieszenie rządu i naszego życia, że nie powinno się „czegoś takiego" w ogóle wystawiać itd. Wysłuchawszy tego wszystkiego, raz jeszcze odtworzyłem sobie w pamięci różne szczegóły, a następnie podsumowałem je. W rezultacie istotny sens komedii jest dla mnie teraz jeszcze bardziej jasny i jeszcze głębszy. Mam wrażenie, że najmocniej, najzajadlej uderza tu śmiech w obłudę — w tę maskę, pod którą ukrywają się zazwyczaj nikczemność, podłość i wszelkie niskie instynkty. Muszę się przyznać, że cieszyłem się szczerze, stwierdzając cały komizm napuszonych, niby życzliwych frazesów w ustach oszusta, widząc, jak jego maska cnotliwości rozśmiesza całą widownię, od lóż do galerii. I po tym jeszcze mogą być tacy, którzy twierdzą, iż nie powinno się „czegoś takiego" wystawiać! Doszła do mnie pewna uwaga, wypowiedziana zresztą, o ile się nie mylę, przez porządnego człowieka: „A co powie na to lud, gdy zobaczy, że dzieją się u nas takie nadużycia?"...

PAN A Przyznam się, że sam sobie zadałem podobne pytanie: co powie nasz lud patrząc na to wszystko?

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK Co powie lud?

Ustępuje nieco na stronę przed wychodzącymi dwoma mężczyznami w kaftanach.

BŁĘKITNY KAFTAN *do* SZAREGO Żwawe były nasze wojewody, co tu gadać! A jednak wszystkich strach obleciał, gdy się do nich zabrano!

Obaj wychodzą.

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK Oto co powie lud. Słyszał pan? A zatem — lud powinien oglądać takie sztuki! Niech mi pan wierzy, że każdy, kto sam na własnej skórze doświadczył krzywdy, kto zetknął się z nadużyciem — po takim spektaklu jak ten, wyjdzie pocieszony i pełen ufności, że istnieją jednak jakieś prawa. Podoba mi się również uwaga: „Lud będzie miał złe pojęcie o tych, którzy nim rządzą"... Cóż to, czyż dopiero tutaj, w teatrze, lud po raz pierwszy ujrzy tych, którzy nim rządzą? Czyż tam u siebie, gdy jakiś urzędnik — oszust zaleje mu sadła za skórę, nie zauważy tego wcale i dopiero uświadomi to sobie w teatrze? Nie, nasz lud nie jest taki głupi, nasz lud potrafi odróżnić pierogi z mięsem od pierogów z kaszą. Kto wie, proszę panów, czy to nie lepiej, że nie pokazano w tej sztuce ani jednego człowieka uczciwego. Każdy człowiek ma przecież ambicję. Pokażcie mu wśród wielu wad choć jedną zaletę — a wyjdzie z teatru bardzo z siebie dumny.

PAN A Czy jednak są do pomyślenia w naszej rzeczywistości tacy ludzie jak ci na scenie?

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK Ilekroć słyszę podobne pytanie, robi mi się dziwnie smutno na duszy. Każdy się pyta: „Czyż rzeczywiście są wśród nas tacy ludzie?" A czy zapytał kiedy ktoś: „A czy ja sam jestem bez winy? Czy ja nie posiadam którejś z tych wad?" Nie, nigdy nikt nie zadaje sobie takiego pytania! Otóż, widzi pan, będę z panem całkiem szczery! Ja sam, mam dobre serce, wiele w nim miłości do ludzi, a jednak... a jednak gdyby pan wiedział, ile to mnie wysiłku, ile walk wewnętrznych kosztowało, by przemóc w sobie najrozmaitsze złe skłonności, którym się człowiek poddaje bezwiednie, a które wynikają z samego

życia, ze styczności z ludźmi. Czyż więc mam prawo twierdzić, że nie posiadam tych samych wad, z których przed dziesięcioma minutami śmiał się cały teatr i ja także?

PAN A Niech mi pan daruje szczerość — sam ją pan zresztą wywołał — czy mogę wiedzieć z kim mam przyjemność?

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK Jestem właśnie jednym z tych urzędników, których oglądaliśmy przed chwilą na scenie. Przedwczoraj przyjechałem z mego prowincjonalnego miasteczka.

PAN B Nie przypuszczałem... Czy nie będzie dla pana przykrością po tym wszystkim, co pan usłyszał, mieszkać i pracować wśród takich ludzi?

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK Przykrością? Naturalnie, w moim miasteczku nie wszyscy urzędnicy należą do ludzi uczciwych, nieraz człowiek po prostu ze skóry wyłazi, żeby dopiąć swego i zrobić coś dobrego, coś pożytecznego. Nieraz już chciałem rzucić to wszystko do diabła. Ale właśnie po tym przedstawieniu poczułem przypływ nowych sił i energii, by dalej trwać na swym stanowisku. Radość mi sprawiła sama myśl o tym, że podłość, nikczemność ludzka nie pozostaną w ukryciu, że wady te zostały publicznie wychłostane śmiechem, że istnieje pióro, które nie waha się obnażyć nasze najniższe instynkty, mimo iż nie przynoszą nam one zaszczytu, i że wolno nam taką chłostę na własne oczy oglądać. Już sama ta świadomość wystarcza mi, bym pragnął nadal pracować z pożytkiem dla innych na dotychczasowym stanowisku.

PAN A Czy mogę panu coś zaproponować? Zajmuję dość wysokie stanowisko państwowe. Potrzebni mi są ludzie szlachetni i uczciwi. Proponuję panu stanowisko, na którym będzie pan miał o wiele większe pole do działania i o wiele wyższe wynagrodzenie.

BARDZO SKROMNIE UBRANY CZŁOWIEK Dziękuję panu serdecznie. Niestety, muszę odmówić. Czyż mogę obecnie stanowisko opuścić, skoro świadom jestem, że pracuję na nim z pożytkiem dla ogółu? Czy to byłoby pięknie z mej strony, gdybym opuścił tę moją placówkę, skoro nie jestem wcale pewien tego, czy na moje miejsce nie przyjdzie jeden z tych, którzy wyprawiają różne bezeceństwa?

Śpiesznie wychodzi.

PAN WOJSKOWY i PAN W CYWILNYM UBRANIU *wchodzą razem.*

PAN W CYWILU Więc tacy jesteście panowie wojskowi! Pan mówi: „Należy rzeczy takie pokazywać na scenie". Chętnie by się pan pośmiał z jakiegoś urzędnika — byleby tylko ten urzędnik nie nosił wojskowego munduru. Niech jednak tylko ktoś napomknie o jakimś wojskowym, niech ktoś powie, że w takim a takim pułku są oficerowie, którzy — nie, żeby posiadali jakieś złe skłonności — ale, powiedzmy, niewłaściwie i nieprzyzwoicie załatwiają sprawy... gotów pan złożyć skargę nawet w Radzie Państwa.

WOJSKOWY Co też pan mówi! Za kogo mnie pan bierze! Oczywiście, że nie brak wśród nas tego rodzaju Don Kichotów, może pan być jednak pewien, że wielu jest ludzi rozsądnych i rozumnych, którzy zawsze pochwalą ośmieszenie takich, co wstyd mundurowi i randze wojskowej przynoszą. Czyż może tu być w ogóle mowa

o jakiejkolwiek obrazie? Proszę bardzo. Pokażcie nam takie jednostki! Zawsześmy gotowi je oglądać.

PAN W CYWILU *do siebie* Zawsze się tak mówi: „Pokażcie, pokażcie", a gdy się pokaże — obraza.

Wychodzą.

Wchodzą równocześnie trzej mężczyźni.

PIERWSZY Czemu człowiek nie miałby się pośmiać! Śmiać się zawsze wolno. Tylko co to za temat: nadużycia, wady... Z czego się tu śmiać?

DRUGI A z czego mamy się śmiać? Z cnotliwych ludzi i z ich zalet?

PIERWSZY Nie, mój drogi, mów co chcesz, ale to nie jest odpowiedni temat do komedii. Czyż brak tematów?

DRUGI Na przykład?

PIERWSZY Mało to najrozmaitszych incydentów, wydarzeń z życia towarzyskiego? Cóż to, nie zdarzają się najrozmaitsze zabawne omyłki, nieporozumienia?

DRUGI Chciałby pan zatem pozbawić komedię głębszej treści i sensu! Tego typu komedii mamy przecież mnóstwo. Dlaczego nie miano by wystawiać co pewien czas również komedii, podobnych do dzisiejszej?

TRZECI Wszystko ma jednak pewne granice! Są rzeczy, z których śmiać się nie wolno, które są pewnego rodzaju świętością.

DRUGI *do siebie z uśmiechem pełnym goryczy* Tak to już jest na świecie! Gdy się człowiek śmieje z czegoś, co jest istotnie wartościowe, co można określić mianem świętości — nikt nie stanie w obronie; gdy się natomiast śmieje z podłości, z nikczemności, z niższych instynktów ludzkich — natychmiast powstaje wielki krzyk: „On drwi ze świętości!"

PIERWSZY No, widzi pan, przekonałem pana! To nie jest temat do komedii!

Wychodzi.

DRUGI *do siebie* Nie chciałbym być w skórze autora. O ile będzie pisał o jakichś wydarzeniach bez znaczenia, skrytykują go: „Bzdury pisze... Żadnej głębszej myśli przewodniej"... Jeżeli napisze o czymś bardziej istotnym, o czymś poważniejszym — zaczną krzyczeć: „To nie jego rzecz! Niech lepiej pisze bzdury!"

Wychodzi.

Wchodzi MŁODA ŚWIATOWA DAMA *w asyście męża.*

PAN N *podchodząc do damy* Co widzę! Przyjechała pani na rosyjską sztukę!

MŁODA DAMA Czemu się pan tak dziwi? Czyż nie uważa mnie pan za patriotkę?

PAN N W takim razie nie miała pani pokarmu dla swych patriotycznych uczuć i zapewne jest pani oburzona.

MŁODA DAMA Ależ bynajmniej. Uważam, że dużo prawdy jest w tej sztuce. Szczerze się uśmiałam.

PAN N Śmiała się pani? Czy dlatego, że lubi się pani śmiać ze wszystkiego, co rosyjskie?

MŁODA DAMA Po prostu dlatego, że wszystko było takie zabawne, dlatego że wyszło na jaw wszystko to, co choćby było nie wiem jak ukryte — mniejsza o to, czy na prowincji, czy tu w naszym świecie — zawsze jednak pozostanie podłością, zawsze będzie czymś niskim, niegodziwym. Oto dlaczego się śmiałam.

Zbliża się DRUGA DAMA *z mężem.*

PAN N Oto pani przyjaciółka. Ciekaw jestem jej zdania.

Obie panie witają się.

PIERWSZA DAMA Widziałam z daleka, że się śmiałaś.

DRUGA DAMA A któż się nie śmiał? Wszyscy się śmiali.

PAN N Czyli, że komedia się pani nie podobała?

DRUGA DAMA Wcale tego nie twierdzę. Mówię panu, że się serdecznie uśmiałam, może nawet bardziej od innych. Smutno mi tylko było dlatego, że czułam potrzebę pewnego odprężenia, że nie widziałam ani jednej postaci pozytywnej. Ten nadmiar niskich instynktów...

PAN N Proszę mówić! Proszę mówić dalej!

DRUGA DAMA Niech pan poradzi autorowi, żeby wprowadził chociaż jednego człowieka uczciwego. Niech mu pan powie, że go o to proszę, że tak będzie słuszniej i lepiej.

MĄŻ PIERWSZEJ DAMY Niech pan tego autorowi nie doradza. Damy chcą zawsze widzieć rycerza, który by prawił o rzeczach wzniosłych i szlachetnych — nie bacząc na to, że rycerz taki mówi o tych rzeczach nieraz banalnie, czasem nawet trywialnie.

DRUGA DAMA Nieprawda! Jakże pan nas nie zna! To wy, mężczyźni, lubujecie się we frazesach na temat szlachetności i cnotliwości. Słyszałam opinię jednego z panów. Jakiś grubas krzyczał tak głośno, że wszyscy go chyba musieli usłyszeć: „To są oszczerstwa! Takie podłości u nas się nie zdarzają!" A któż to wykrzykiwał? Najpodlejszy z podłych, człowiek, który gotów byłby własną duszę sprzedać, własne sumienie, wszystko! Nie chcę tylko wymieniać jego nazwiska.

PAN N Niech pani powie, proszę. Kto to był?

DRUGA DAMA Po co? Nie on jeden zresztą tak wrzeszczał. Słyszałam ze wszystkich stron głosy oburzenia: „Cóż to za ohydne ośmieszanie Rosji, rządu! Jak można dopuścić do czegoś podobnego? Co powie ogół!" Jak pan sądzi, czemu oni tak głośno krzyczeli? Czy dlatego, że tak istotnie czuli i myśleli? Bynajmniej. Chodziło po prostu o to, by narobić hałasu, by doprowadzić do zdjęcia sztuki z afisza. Dlaczego? Dlatego, że znaleźli w niej własne odbicie. Takimi oto jesteście rycerzami — nie na scenie, w rzeczywistości!

MĄŻ DRUGIEJ DAMY Mam wrażenie, że zaczyna się w pani budzić coś podobnego do złości.

DRUGA DAMA Tak jest, złość! Niesposób jej się oprzeć widząc, jakie maski potrafi przybierać ludzka podłość! Podłość zawsze podłością pozostanie. Co jest podłym, zawsze podłym będzie, choćbyście to nie wiem jak starannie ukrywali i maskowali. *Do pana N* A pan niech poradzi autorowi, żeby wprowadził do komedii człowieka uczciwego, szlachetnego.

PAN N Tylko jak to zrobić? Powiedzmy, że wprowadzi człowieka uczciwego. I ten uczciwy człowiek podobny będzie do teatralnego rycerza. Co wtedy?

DRUGA DAMA O nie! O ile autor naprawdę głęboko czuje i myśli, jego bohater nie będzie teatralnym rycerzem.

K. Sawicki. *W przedsionku teatralnym.* (Olej, II poł. XIX w.)

Kazimierz Kamiński w roli Chlestakowa

Fot. Seebald, Kraków.

PAN N Sądzę, że to niełatwa sprawa.

DRUGA DAMA Niech pan po prostu powie, że pański autor nie posiada głębszych uczuć i myśli.

PAN N Ależ dlaczego?

DRUGA DAMA Oczywiście. Ten, kto się wciąż tylko śmieje, nie zna wzniosłych uczuć i myśli, obce mu jest to, co odczuwa każde tkliwe serce.

PAN N A to dopiero! Więc zdaniem pani autor komedii nie może być człowiekiem szlachetnym?

DRUGA DAMA Widzi pan, jak pan moje myśli przekręca. Nie twierdziłam wcale, że komediopisarz pozbawiony jest poczucia honoru lub szlachetności, twierdzę jedynie, że nie potrafi on uronić szczerej łzy, ukochać coś z całej duszy.

MĄŻ DRUGIEJ DAMY Jak możesz tak twierdzić?

DRUGA DAMA Mogę, bo wiem. Wszyscy kpiarze byli samolubami, egoistami. Być może egoistami o pewnej dozie szlachetności, ale w każdym bądź razie egoistami.

PAN N A więc, krótko mówiąc, woli pani zdecydowanie te utwory, w których dochodzą do głosu tylko lepsze porywy, lepsze strony duszy ludzkiej, czy tak?

DRUGA DAMA Ależ oczywiście! Zawsze je będę bardziej cenić. Przyznać się zresztą muszę, że więcej mam zaufania do takiego autora.

MĄŻ PIERWSZEJ DAMY *do pana N* No, niech pan sam powie: czyż nie mam racji? Komediopisarz nie może mieć gorącej duszy. Jego dusza jest zimna.

MĄŻ DRUGIEJ DAMY A może właśnie gorąca. Skłonność do irytacji, drażliwość pobudza również do kpin i do satyry.

DRUGA DAMA Dobrze, ale o czym to świadczy? O tym, że właściwym bodźcem do tego rodzaju utworów bywa zawsze zgorzkniałość, oburzenie, zawziętość — może nawet niebezpodstawna i słuszna. Tylko brak dziełom tym czegoś, co by świadczyło o tym, że utwór zrodził się z głębokiego umiłowania ludzkości, słowem z miłości. Czyż tak nie jest?

PAN N Owszem. Zgadzam się.

DRUGA DAMA Niech pan powie: czy autor dzisiejszej komedii podobny jest do tego portretu?

PAN N Po rozważeniu wszystkiego, co o nim słyszałem, wydaje mi się, że musi to być rzeczywiście albo egoista, albo człowiek bardzo pobudliwy.

MĄŻ PIERWSZEJ DAMY Idzie nasz lokaj. Widocznie kareta zajechała. Do widzenia! *Podając rękę drugiej damie* Państwo pozwolą do nas na herbatę?

PIERWSZA DAMA *odchodząc* Prosimy.

DRUGA DAMA Bardzo chętnie.

MĄŻ DRUGIEJ DAMY Zdaje się, że i nasza kareta zajechała.

Wszyscy wychodzą.

Wchodzi dwóch widzów.

PIERWSZY Niech mi pan wytłumaczy, proszę! Analizując każdy akt, każdą postać, każdy charakter, widzi się, że to z życia wzięte, że to prawda. A ogólnie rzecz biorąc wydaje się to wszystko czymś przeszarżowanym, karykaturalnym. W rezultacie wychodzi człowiek z teatru i sam sobie zadaje pytanie: czyż doprawdy tacy ludzie istnieją? A właściwie mówiąc, czy nie są to jacyś zbrodniarze...

DRUGI Oczywiście, że to nie są zbrodniarze.

PIERWSZY I jeszcze jedno; to nagromadzenie... ten nadmiar... — czy nie jest to defektem komedii? Niech pan sam powie: czy istnieje w ogóle społeczeństwo, składające się wyłącznie z takich ludzi, społeczeństwo, w którym nie byłoby przynajmniej jakiejś garstki (nie mówię już o połowie) porządnych ludzi? Jeżeli komedia ma odzwierciedlać naszą rzeczywistość, zwierciadło to winno ukazywać to, co jest.

DRUGI Po pierwsze: moim zdaniem komedia ta nie jest wcale zwierciadłem czy obrazem rzeczywistości, raczej kartą tytułową. Widział pan przecież: scena, miejsce akcji — idealne. Gdyby było inaczej, autor nie popełniłby wyraźnych pomyłek i anachronizmów, nie kazałby wygłaszać pewnym postaciom słów, które całkiem do ich typu i stanowiska nie pasują. Jedynie nerwowa pobudliwość mogła za indywidualność uważać coś, co w ogóle indywidualnością nie jest i co posiada cechy wspólne mniej więcej wszystkim ludziom.

Komedia ta przypomina miejsce jakiejś osobliwej zbiórki. Z całej Rosji, ze wszystkich jej zakamarków, przybyły tu najrozmaitsze zboczenia z właściwej drogi, błędy, nadużycia — po to, by jednemu celowi służyć: by przejąć widza szlachetnym wstrętem do wszystkiego, co niskie, co podłe. Wrażenie jest tym silniejsze, że żadna z występujących postaci nie zatraciła swego ludzkiego oblicza. Wszędzie wyczuwa się rysy prawdziwie ludzkie. Dlatego też jeszcze głębszy ból przenika serce. Śmiejąc się człowiek równocześnie mimo woli ogląda się, uświadamiając sobie czy też wyczuwając, że bardzo jest bliski tego, z czego się śmieje i że powinien być stale czujnym, ażeby zło nie zdołało się wkraść do jego własnej duszy. Najzabawniejsze są pretensje do autora: „czemu nie ma ani jednego pozytywnego charakteru?“ Autor uczynił zaś wszystko, co było w jego mocy, by właśnie zniechęcić widza do tych postaci.

Ludzie nie mogą zrozumieć, że gdyby autor ukazał bodaj jednego pozytywnego bohatera, cała widownia skupiłaby uwagę na tej jednej postaci i nie dostrzegłaby tych, których się dziś tak przelękła. Być może widz nie widziałby ich tak, jak je w tej chwili widzi, być może nawet po skończeniu spektaklu nie wydawałyby się one tak rzeczywistymi, tak żywymi, jakimi wydają się teraz, być może widz wychodząc z teatru nie pytałby ze smutkiem: „Czyż tacy ludzie istnieją?“...

PIERWSZY No tak, ale tego nie można zrozumieć od razu.

DRUGI Rzecz jasna. Głębszy sens, treść istotną człowiek uświadamia sobie zawsze nieco później. Im żywsze, im barwniejsze i jaskrawsze są postacie, tym więcej uwagi się na nich skupia. Ostateczny rezultat tj. myśl przewodnią sztuki uchwycić można dopiero po ogarnięciu wszystkich postaci. Nie każdy potrafi szybko sylabizować i w lot odgadywać następną literę w czytaniu, nie każdy więc od razu zrozumie to, co przeczytał i przez długi czas będzie widział przed sobą same tylko litery, niczym z sobą nie powiązane. A ja panu powiadam: pierwsze oburzą się na tę komedię miasteczka prowincjonalne. Każde z nich będzie wrzeszczeć, że to trywialny koncept, ohydny paszkwil, godzący w honor właśnie tego miasta.

Wychodzą.

Zgiełk się wzmaga. Na wszystkich schodach słychać tupot zbiegających widzów. Biegną kożuszki, czepce, niemieckie długopołe kaftany kupieckie, trójgraniaste ka-

pelusze, pióropusze, najrozmaitsze płaszcze wojskowe, znoszone, wytworne, z bobrowymi kołnierzami. Tłum popycha pana, który właśnie wkłada swój szynel. Pan ustępuje nieco na bok i kończy ubieranie się z dala od tłumu, w którym ukazuje się coraz więcej ludzi z lepszej sfery i urzędników. Lokaje w liberiach torują swym paniom drogę wśród tłumu. Rozlega się krzyk kobiecy: O jej! ...pchają się ze wszystkich stron...

MŁODZIUTKI URZĘDNIK *o chwiejnym charakterze, podbiegając do pana wkładającego swój szynel* Ekscelencjo, proszę pozwolić, ja pomogę.

PAN W SZYNELU A to ty? Dobry wieczór! Przyszedłeś zobaczyć, co?

MŁODZIUTKI URZĘDNIK Tak jest, ekscelencjo! Dobrze podpatrzone!

PAN W SZYNELU Głupstwo! Nic tu nie ma dobrego!

MŁODZIUTKI URZĘDNIK To prawda, ekscelencjo. Nic absolutnie!

PAN W SZYNELU Za takie rzeczy rózgami by trzeba sprać, a nie chwalić!

MŁODZIUTKI URZĘDNIK To prawda, ekscelencjo! Całkiem słuszne!

PAN W SZYNELU Ot i masz, puszcza się młodych ludzi do teatru i co z tego! Co z tego za pożytek? Oto i ty na przykład gotów jesteś pewnie jutro wymyślać w kancelarii, co?

MŁODZIUTKI URZĘDNIK Ależ ekscelencjo! Jak można.... Ekscelencja pozwoli, że utoruję drogę. *Do pospólstwa, roztrącając ludzi na prawo i na lewo* — Ej, wy tam, na bok! Generał idzie! *Zbliżając się do dwóch wytwornie ubranych panów, bardzo uprzejmie* Najmocniej panów przepraszam, może panowie zechcą przepuścić generała!

RÓŻNE GŁOSY Obrzydliwa sztuka! — Zabawna sztuka! — A ty czego się tak pchasz?

GŁOS Z DALEKA Wszystko to bzdura! Gdzież mogło się zdarzyć coś podobnego? Chyba tylko na Wyspie Czukotskiej.

GŁOS Z BLISKA Identyczna historia miała miejsce w naszym miasteczku. Autor na pewno albo był u nas, albo słyszał o tym.

GŁOS KUPCA Bo to widzicie chodzi, że tak powiem, o stronę moralną. Różni ludzie bywają na świecie. Nawet człowiek uczciwy może czasem nie tego... A pod względem moralności to i szlachta także bywa...

GŁOS ZNAWCY TEATRU To chytrus, mówię wam. Wszystko widzi, wszystko przewącha.

GŁOS URZĘDNIKA ZŁOŚLIWEGO I DOŚWIADCZONEGO Co on tam widzi? Nic nie widzi! I łże! Same łgarstwa powypisywane! A jeśli już o to chodzi... łapówki tak się nie bierze.

GŁOS DRUGIEGO URZĘDNIKA Z TŁUMU A pan wciąż swoje: „Zabawne, zabawne!“ A wie pan, dlaczego zabawne? Bo to wszystko żywi ludzie, to wszystko jego własne babki i ciotki. Oto dlaczego zabawne.

NIE WIADOMO CZYJ GŁOS Czekaj no, szal mi ukradli!

URZĘDNIK IMPONUJĄCEJ PREZENCJI A ja bym zakazał! Przede wszystkim zakazałbym drukować. Korzystajcie z oświaty owszem, czemu nie? Czytajcie sobie. Ale nie piszcie. Dosyć już książek na świecie! Wystarczy.

GŁOS Z TŁUMU Cóż jak świnia, to świnia. Nie bądź świnią, to śmiać się z ciebie nie będą.

PRZYSTOJNY TĘGI PAN *mówi gorąco, namiętnie do drugiego pana, niskiego i skromnie ubranego.* Moralność, moralność szwankuje, to najważniejsze!

NISKI I SKROMNIE UBRANY PAN O WYGLĄDZIE ŚLEDZIENNIKA Hm... Moralność, to rzecz względna...

PRZYSTOJNY TĘGI PAN Co pan rozumie przez określenie „względna"?

NISKI I SKROMNIE UBRANY PAN O WYGLĄDZIE ŚLEDZIENNIKA To, że moralność każdy pojmuje inaczej. Jeden uważa, że moralny jest ten, kto mu się na ulicy kłania, inny uważa za moralność patrzenie przez palce na jego kradzieże, trzeci moralnością nazywa przysługi i grzeczności wyrządzane jego kochance. Zresztą takie rzeczy nie dzieją się w stolicy, nieprawdaż? To tylko na prowincji. Tu w stolicy jeśli urzędnik w ciągu trzech lat kupi sobie dwie kamienice... Skąd ma na to pieniądze? Uczciwość mu je dała, co?

PRZYSTOJNY TĘGI PAN *do siebie* Złośliwa bestia! Język jadowity!

NISKI I SKROMNIE UBRANY PAN O WYGLĄDZIE ŚLEDZIENNIKA *trącając w łokieć całkiem nieznajomego pana mówi doń mrugając porozumiewawczo w stronę przystojnego tęgiego pana* Cztery kamienice, jedna obok drugiej, na tej samej ulicy wyrosły w ciągu sześciu lat. Oto jak się opłaca uczciwość człowiekowi niby to biernemu. Nieźle, co?

NIEZNAJOMY *oddalając się spiesznie* Przepraszam, nie dosłyszałem.

NISKI I SKROMNIE UBRANY PAN O WYGLĄDZIE ŚLEDZIENNIKA *trącając w łokieć nieznajomego sąsiada* Dziwnie jakoś ludzie ostatnio głuchną, co? Taki to u nas klimat fatalny.

NIEZNAJOMY SĄSIAD Właśnie. *Znika w tłumie.*

DAMA ZE ŚREDNIEJ SFERY Cóż to za złośliwy człowiek, ten autor! Nie daj Boże dostać się na jego język. Zaraz by we mnie znalazł coś śmiesznego.

ZAŻYWNY PAN Cóż to za człowiek! To... to... Dla tego człowieka nie ma nic świętego. Dziś rozpowiada o tym, że ten a ten urzędnik złodziej, a jutro zacznie twierdzić, że Boga nie ma! Od jednego do drugiego — tylko jeden krok!

DRUGI PAN Śmiech? Ze śmiechem nie ma żartów. Znaczy to podważyć wszelki szacunek — ot, co to znaczy! Przecież teraz każdy może mnie zaczepić na ulicy i powiedzieć: „Widzisz, to z nas się śmieją. A ty jesteś w tej samej randze, co ten łotr!" Ot, co to znaczy!

TRZECI PAN Ależ oczywiście! „Przedstawienie teatralne — powiadają — to nic, to głupstwo!" Nieprawda! To nie głupstwo ani żarty! Trzeba na to zwrócić baczniejszą uwagę. Za takie hece można jak nic na Syberię się dostać. Gdybym to ja był u władzy — autor nawet by nie pisnął! Już ja bym go wsadził i to tak, że świata Bożego więcej by nie oglądał.

Ukazuje się nowa grupa, nie wiadomo z jakiego środowiska. Są to zresztą ludzie porządnie ubrani i nieźle się prezentujący.

PIERWSZY Zaczekajmy tu chwilę, aż tłum wyjdzie. No i co powiecie panowie? Co to jest w ogóle? Takie oklaski, tyle szumu, jakby nie wiem co się stało. A to

taka sobie historyjka, takie nic, zwyczajna głupia sztuka i tyle wrzasku! Do czego to podobne!

DRUGI A jednak to zabawna komedia. Ludzie się śmiali, rozweselili się trochę.

PIERWSZY Pewnie, że się śmiali. Człowiek się śmieje z każdej bzdury. Ale po co zaraz tyle wrzawy, tyle gadaniny? Dyskusje jak nad czymś, co ma jakiś sens, jakieś znaczenie. Coś podobnego! Nie znam autora, ale słyszałem, że to podobno jakiś kompletnie nieokrzesany człowiek, bez żadnego wykształcenia, podobno go skądś wypędzono.

DRUGI Coś niecoś jednak musi umieć, bez tego nie może być mowy o pisaniu.

PIERWSZY Co też pan mówi! Cóż ten człowiek może umieć? Sam pan dobrze wie, czym jest literat: po prostu niczym. Wszyscy o tym wiedzą, że literat do żadnej pracy się nie nadaje. Próbowano już ich zatrudnić, ale w rezultacie dano sobie spokój. Niech pan sam powie: co ci ludzie piszą? Ot, jakieś tam historyjki! Każdy by to potrafił: i ja, i pan, i ten, i tamten.

DRUGI No pewnie, czemu nie? Napisałoby się. Trochę oleju w głowie i już...

PIERWSZY I olej niepotrzebny. Po co? Na co? Gdyby chodziło o coś... coś naukowego, o jakąś dziedzinę, której się nie zna — inna sprawa. Ale to! O tym przecie każdy wie, to każdy codziennie może oglądać, na ulicy chociażby. Wystarczy siąść przy oknie, patrzeć i notować. I to ma być sztuka!

TRZECI Słusznie, zupełnie słusznie! Na jakie głupstwa doprawdy ludzie czas tracą!

PIERWSZY Właśnie. Strata czasu, nic więcej. Historyjki! Należałoby im zabronić brać pióro do ręki. No, ale czas na nas. Ludzie już powychodzili. Chodźmy! Tyle krzyku, tyle hałasu — o takie nic!...

W przedsionku robi się pusto.

AUTOR SZTUKI *wychodząc z ukrycia* Usłyszałem więcej, niż się spodziewałem. Cóż za różnorodność opinii! Ileż cennych dla komediopisarza wartości mieści się nawet w negatywnych sądach! Co za lekcja! Tak, mam pełne zadośćuczynienie. Czemuż to jednak serce moje odczuwa smutek? Dziwne: przykro mi, że nikt nie zauważył w mej sztuce postaci uczciwej. Była w niej bowiem jedna postać uczciwa, postać występująca w sztuce od samego początku do końca. Postacią tą był — śmiech. Był to śmiech szlachetnego gatunku, ponieważ ośmielił się wystąpić wbrew opinii, jaką mu się zwykło robić obecnie. Był to śmiech szlachetny, ponieważ odważył się wystąpić pomimo negatywnej (dzięki niemu właśnie) ocenie komediopisarza nazwanego zimnym egoistą, pomimo że (z jego winy właśnie!) zwątpiono w subtelność duszy autora. Nikt nie wziął tego śmiechu w obronę. Śmiech, to coś znacznie głębszego, niż ludzie na ogół sądzą. Śmiech zrodzony z lepszej natury człowieka, śmiech, który zeń wykwita dlatego, że w tej naturze ludzkiej żywym strumieniem bije wiecznie twórcza krynica — to coś, co pogłębia nasze wrażenia, co sprawia, że rzeczy normalnie niedostrzegane występują na plan pierwszy, to coś, co otwiera człowiekowi zdumione oczy na pustkę i blichtr życia... Gdyby nie śmiech — marność i nikczemność, z którą się człowiek co dnia styka, urosłyby do potężnych, karykaturalnych wprost rozmiarów. Gdyby nie śmiech, człowiek nie zadrżałby wewnętrznie, nie wykrzyknąłby w przerażeniu: „Czyż doprawdy tacy ludzie istnieją!"?

Wie bowiem dobrze, że ludzie bywają w rzeczywistości jeszcze gorsi. Niesprawiedliwi są ci, którzy twierdzą, że śmiech jest czymś oburzającym. Oburzającym bowiem może być tylko coś ponurego, śmiech zaś jest czymś jasnym. Wiele rzeczy, gdyby się je przedstawiło takimi, jakimi są, oburzyłoby człowieka do żywego. Opromienione śmiechem dają duszy ludzkiej ciszę pojednania.

Oto wśród tego mrowia ludzkiego człowiek nieszczęśliwy, udręczony, samotny, człowiek doprowadzony do ostatecznej rozpaczy, gotów samodzielnie kres położyć swym cierpieniom — i nagle orzeźwiające łzy tryskają z jego oczu... Człowiek ten wychodzi z teatru ukojony, pogodzony ze swym losem, prosząc niebo o nowe nieszczęścia, o dalsze cierpienia, byleby tylko móc jeszcze być, byleby móc jeszcze poczuć łzy pod powieką od takich „historyjek", jak nazwano sceny z mojej komedii.

„Historyjki"!... Bez nich świat pogrążyłby się w sen, bez nich życie stałoby się mielizną, bez nich pleśnią i mułem pokryłyby się dusze ludzkie...

Świat, to wielki młyn, w którym bezustannie mielą się najróżniejsze, sprzeczne ze sobą opinie, poglądy. Wszystko jednak podlega czasowi, czas wszystko przemiele. Jak niepotrzebne odpadki, jak łuska z ziarna, odpada w końcu to, co złe i co niesłuszne, a pozostają jedynie mocne, trwałe ziarna — prawdy niewzruszalne. To, co zrazu wydawać się mogło niesłuszne lub beztreściwe, może się w końcu okazać wartością o głębokim sensie wewnętrznym. Na samym dnie zimnego, zdawałoby się, śmiechu odnajdą się niespodzianie palące iskry wielkiej miłości. I kto wie, może wreszcie zrozumieją wszyscy, że dzięki temu samemu porządkowi rzeczy, który sprawia, iż człowiek, skądinąd dumny i mocny, w nieszczęściu okazuje się jednostką słabą i mierną, człowiek zaś zdawałoby się słaby wyrasta do rozmiarów tytana — ten, kto często łzy serdeczne wylewa, ten potrafi śmiać się bardziej od innych.

Tłumaczyła *Zofia Stulgińska.*